Nr. 14. Wieliczka, dnia 16 Października 1885. Rok I.

Wychodzą dwa razy na miesiąc.
Prenumerata wynosi w miejscu: kwartalnie 45 ct., rocznie 1 złr. 75 ct. — Z przesyłką pocztową kwartalnie 55 ct.
Numer pojedynczy **8** ct.
Agencye: *w Podgórzu* handel korzenny Wiktora Schucha; *w Krakowie:* J. Skalski w Sukiennicach, Ringer (trafika przy ulicy Grodzkiej).

NOWOŚCI

Redakcya i admin. w drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się, rękopismów nie zwraca się.
Ogłoszenia oblicza się po **4** ct. za wiersz drobnego druku (petit).
Adres Redakcyi: „NOWOŚCI“ w Wieliczce.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM MIEJSKIM I GMINNYM ZACHODNIEJ GALICYI.

Wieliczka, 16 paźdz.

Oddawna już czuć się daje wszystkim zwolennikom „Nowej Reformy“, że wieje z niej duch jakiejś nowej reformy, skierowanej do cofnięcia się na drugi plan przed „Czasem“, idącym zawsze jednym torem, choćby nie najlepszym. Wnioskować to można ze zbyt wstrzemięźliwego omawiania gorących kwestyj; między innemi z widocznej tęsknoty za tłumaczoną farsą i za p. Koźmianem, boć na p. Dobrzańskiego wraz z córką reflektować nie można, gdyż im tylko wskutek doborowych artystów udaje się prowadzenie lwowskiego teatru. Ten wsteczny kierunek objawia się dalej w ustępowaniu przed aktorem, który natchniony żółcią swych panów, stańczyków, i dowcipem noworoczników pocztowych obraża karnie naród, dzienniki na wskroś narodowe i wszelkie lepsze prądy, nawet „Sokoła“; a spodziewamy się, że nie mając przystępu do „Zdrowia“ i tę wzniosłą intencyę spotwarzy. A jeśli pismo pozwala „Biczowi“ nazwać polskich czytelników „trzodą, która ciągnie do żołędzi w dziennikach postępowych“, *i pisać o własnym redaktorze, panu R., że* „obracał córkę wieprzobójcy“, *jedynie dlatego, że tenże tańczył na zabawie domowej z córką pana A., poważanego wszędzie radnego — to traci powagę, bo lud woli widzieć, aby siebie i jego broniono, niż aby usuwano się ze samej szlachetności przed wrogiem, którego tak łatwo zgnieść. Wobec tego musiał się zwolna zrodzić trzeci kierunek, który czas jeszcze przytłumić w związku wracając na wytkniętą z początku drogę i pomijając i zbytne grzeczności.*

W „Tygodniku“ warszawskim czytamy podobne zdanie o niesłusznem zganieniu „nowego dyrektora teatru krak. p. Gliksona, którego jako początkującego w tym trudnym zawodzie raczej poprzeć trzeba, niż potępić za to, że wznawia zakurzone *polskie arcydzieła“ — choć P. T. publiczność domyślając się słusznie dobrej chęci unarodowienia naszej sceny właśnie wtedy całą salę zapełniała.*

Tak samo dziwić się należy pochwalnemu hymnowi, danemu na drogę dla p. Podwyszyńskiego, który naraziwszy dyrekcyę na stratę kilkuset złr. sam oddał rolę, *kiedy zamiast spłacić ratę zobowiązaną zażądał pensyi — nadaremnie, podobnie jak klown-komik p. Feldman.*

Piękniej było użyć tego ciepła na zachętę do licznego zgromadzenia się na prelekcyi p. F. Lewickiego, gdzie tenże podnosił zasługi jubilata Duchińskiego, który udowodnił, że Polak najsłuszniej wzdryga się przed braterstwem

KRÓL JAN KAŹMIERZ W WIELICZCE.

Rękopis z roku 1661*).

Było na ten czas wesele Franciszka Korycińskiego w Krakowie, żeniącego się z Jakóba Michałowskiego, kasztelana bieckiego, córką, damą zbyt piękną, w pałacu Kazanowskiego pod znakiem św. Krzysztofa, na które Królestwo przybywszy, mile ze wszystkiemi spotkawszy za serce Polaków brali. Potem do Wieliczki jechali, obaczyć szyby solne, na którem miejscu iako i w Bochni św. Kunegunda, Bolesława wstydliwego żona od Deli, króla węgierskiego, oyca swego, uprosiwszy w posagu solne szyby za sobą cudownem sposobem z Węgier przyprowadziła do Polski. Tam przybyłe Królestwo traktował Jan Wielopolski, kaszt. wojnicki, pan dostatni i ludzkości wielkiey, administrator ekonomii solnych po Baronie z Jaroszyna szlązaku, który dotychczas te prowenta arendował zostawszy żupnikiem; wzięła była ciekawość królową Ludwikę (żonę Jana Kaźmierza) spuścić się na dół, widzieć tam, iak tę sól dobywaią z ziemi; głębina straszna blizko 100 sążni, żadnego tam światła niemasz krom kagańców, słońce tam niedochodzi, schodów i stopni nie masz, po linie się tylko spuszczaią, co około tey soli robią, i tąż liną bałwany solne do góry winduią. Tam się spuścić chcący do liny przywiązuią się; w tak niebezpieczną podróż zbyteczna ciekawość królowę Ludwikę popędziła.

Odradzał król Kaźmierz i wielu panów zacnych nieradzili, żaden jey przeprzeć nie mógł, przemyślać kazała kołowrot z poręczami okrągły, aby stoiący w niem trzymali się oraz światło w ręku trzymali: za królową, frauencimmer także spuścić się chciał, ale ze strachu pobladły iak chusta, lubo przysługuiąc się Królowej, ochotę zmyśloną pokazywały. Ledwie wreszcie Królowa odmieniła intencyę swoję i zbrzydziła sobie niebezpieczeństwo peregrynacyi, ukontentowawszy kopaczów solnych znaczną summą, za co górnicy ofiarowali królowey bryłę soli, we środku brzozową gałąź majową, iak łokieć ludzki grubą; co widząc król i panowie różni, dysputę wszczęli, czyli też w czasie, z słoności ziem zrodziła się; różni różnie sądzili. Poczem z Wieliczki znowu Królestwo do Krakowa powrócili.

*) Posiadając znaczną liczbę podobnych cennych dokumentów, a dotąd nigdzie nie przedrukowanych, zamierzamy niektóre z nich w tém miejscu publikować. Red.

z Moskalem; bo już nieśmiertelna pieśń powstańcza głosi:

„Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łep wypalę,
Pod kościołem Karmelitów“.

KORESPONDENCYE.

Bochnia, 15 paźdz.

Przykry stan kilkudziesięciu tutejszych rodzin, utrzymujących się przeważnie z wyszynku wina, piwa, wódek itd. — zmusza nas do krótkiego podania przyczyn tego smutnego objawu.

Przed kilku laty wypuściła Rada gminna dzierżawę propinacyi obcemu i to z wszelkiemi prawami i konsensami tak, że żaden restaurator, kupiec, ani szynkarz nie śmie sprowadzić z nikąd lepszych lub tańszych trunków — i wyłącznie od wszechwładnego propinatora najpodlejsze napoje, bo bez konkurencyi — i za każdą cenę, jaką ten zażąda, nabyć musi. A ceny te zmienia ów propinator bez ograniczenia, bo odebrawszy powyższą dzierżawę po p. Kriegerze, zaraz podniósł np. cenę piwa z 2 złr. na 3 złr., w pół roku na 3 złr. 50 ct., a ostatniemi czasy na 3 złr. 75 ct.

Na wszelkie zaś zażalenia poszkodowanych przez owego przy-bysza, który kto wie w jaki sposób swoje drakońskie prawo kupił, Rada gminna, zamiast bronić dobrobytu swych obywateli, odpowiada, że jej życzeniem jest, aby ci wszyscy podupadli, a propinator sam się utrzymał. Sądzimy więc, że byłoby lepiej, gdyby miasto samo udzielało konsensów osobom godnym i z większą korzyścią przy rozczłonkowaniu tychże dzierżaw.

Tego roku po raz pierwszy w sposób uroczysty pożegnali rekruci z Bocheńskiego swe miasto jadąc do Krakowa, dokąd ich do czynnej służby powołano. Za składkę złożoną na ręce p. Parucha, tutejszego syna kupieckiego, sprowadzili sobie muzykę, z którą po wysłuchaniu mszy św. w naszym kościele wyruszyli przez miasto na dworzec kolei. Tu wśród wiwatów, pieśni narodowych i wystrzałów z moździerzy pożegnali licznie zgromadzonych krewnych i znajomych, dziwiących się niepojętej ich radości, poczem odjechali południowym pociągiem na miejsce stawienia się.

Podgórze, 5 października.

Dnia 1 paźdz. otwarto i poświęcono tu solennie przystanek na kolei transw. służący do przewożenia pasażerów na odległy dworzec Podgórze-Płaszów. Przystanek strojny na ten dzień w bandery i festony a wybudowany za 2000 złr. z kasy miejskiej w niewielkiej odległości od głównej stacyi, jest nowym dowodem umiejętnej rozrzutności, bo sądzimy, że każdy będzie wołał za 10 ct. więcej wózkiem jechać do stacyi.

Przy odgłosie muzyki weteranów i moździerzy odjechało następnie grono 20 kilku osób z Radą miejską na czele I. klasą do Skawiny; a conto zaś tej uroczystości, w której wszyscy urzędnicy brali udział, był nasz magistrat cały dzień z przodu i z tyłu zamknięty.

Na dworcu skawińskim oczekiwał gości p. burmistrz Ludwikowski wraz z kilku radnymi, między którymi byli naczelnik sądu, lekarz miejscowy i pocztmistrz. Po sutem zimnem śniadanku (pardon: były i gorące kiełbaski) tamże przez grzeczną Skawinę urządzonem, zwiedzono miasto, poczem się zaczęła właściwa uroczystość, a mianowicie toasty, których do wieczora było koło 30. Na drażliwą przemowę p. Deisenberga, w której chwalił swoje sądownictwo i Skawinę w porównaniu z Podgórzem, odpowiedział spokojnie i przekonująco p. b. Nowacki, poczem pierwszy trochę nieodpowiednio do festynu przypomniał panu bur. z Podgórza brudną sprawę utworzenia drugiej apteki. Wśród niezadowolenia widocznego przerwano mu mowę, a p. Bednarski, dyr. szkoły w P. zręcznie i nie naruszając prawa gościnności, przedstawił w pięknej mowie konieczność łączności gmin przy kolei transw. leżących. Nie zapomniano także o telegramie toastowym do p. starosty w Wieliczce, i wieczorem dopiero wrócono z muzyką — i illuminacyą do Podgórza. Wspomnieć też

Chiński pseudo-cesarz

p. Willibada Kocha.

Tłumaczył z niemieckiego **H. Michalski.**

2

Ciąg dalszy.

Car znajdywał coraz większe upodobanie w młodym człowieku. W ciągu rozmowy wypytywał go szczegółowo o rodzinę, stosunki, widoki i nadzieję na przyszłość, przyczem dowiedział się, że jego towarzysz nazywa się Oranow, że wcześnie wstąpił do marynarki i nigdy nie był u dworu.

— Więc Pan także nie znasz dobrze cesarza — zapytał Aleksander I.

— O nie — odparł Oranow. — Nie miałem jeszcze nigdy szczęścia widzieć Najjaśniejszego Pana.

— Ale portret cesarza musiałeś pan widzieć?

Oficer wachał się z odpowiedzią.

— Widziałem... zapewne... lecz...

— Lecz co? — nalegał cesarz.

— Lecz myślę, — mówił młody oficer, — że zadymiowy drzeworyt, wiszący w mojej kajucie, a mający przedstawiać cesarza, z rysami jego twarzy musi mieć bardzo dalekie podobieństwo.

— Dlaczego?

— Ponieważ obraz monarchy zupełnie inaczej się przedstawia niż moja fantazya. Na drzeworycie wygląda cesarz jak straszny wilk morski, prawie jak mój komendant, a jak mię zapewniano, ma być cesarz pięknym i przyjemnym mężczyzną.

Cesarz uważał teraz za rzecz stosowną odkryć swoje incognito i rzekł:

— To się już uchyla od mojego sądu, gdyż jestem cesarzem. A teraz — mówił dalej poważnie — podaj mi pan powierzone mi papiery.

Oranow przypatrywał się z podziwieniem chwilę cesarzowi, poczem rozśmiał się głośno i rzekł:

— Pan cesarzem Rosyi! W kogóż to chcesz wmówić? Towarzyszu, na zły zdobyłeś się dowcip, gdyż cesarz w podobnych sprawach nie pozwala z sobą żartować.

— Powtarzam, że jestem Aleksandrem I, cesarzem Rosyi!

Oficer skłonił się szyderczo.

— Pozwól mi pan zatem — rzekł z komicznym ukłonem — że także zdradzę swoje icognito i przedstawię mu się jako cesarz chiński.

— Pan cesarzem!? Tego, mówiąc otwarcie wcale w panu znaleść się nie spodziewałem — zawołał, śmiejąc się, cesarz!

— Tak, można się czasem pomylić — pouczał pseudo-cesarz samowładcę wszech Rosyi. — Dlaczegóż zresztą tem samem prawem nie mogę być cesarzem chińskim, z którem pan chcesz być koniecznie cesarzem rosyjskim.

— No dobrze niech i tak będzie, — rzekł Aleksander I, rozochocony zabawnem *qui pro quo*. — Pozwolę sobie jednak zadać panu jedno pytanie: odkąd to władca państwa niebieskiego wychodzi bez warkocza?

— A dlaczegóż hołduje rosyjski monarcha uchybiającemu etykiecie zwyczajowi, gdy sam i pieszo przechodzi ulice obcego miasta? — zażartował oficer.

— Bo to mu sprawia przyjemność.

— Te same względy skłoniły mię, abym swój tradycyjny strój głowy przy zwiedzaniu Europy do form piękności tej części świata zastosował.

— Teraz proponuję panu dalszy ciąg rozmowy w pobliskiej restauracyi przy butelce wina — rzekł Oranow po krótkiej pauzie.

— Zgadzam się na pańskie żądanie, odrzekł car, śmiejąc się dobrodusznie. Jakim językiem będziemy omawiali stosunki naszych państw, aby niepowołanego podsłuchiwacza trzymać z daleka. Mówisz pan może po niemiecku?

— Nie! A pan zapewne nie umiesz po chińsku?

— Język ojczysty niebieskiego państwa jest mi całkiem nieznany. (C. d. n.)

należy, że za danie powyższych 2000 złr., za darowanie niekontraktowe 5 morgów pod kolej i inne ustępstwa, zarząd kolei transw. bezpłatnie przewiózł tam i nazad uczestników i muzykantów. W kilka dni potem Sz. Skawinianie złożyli Sz. swym Gościom rewizytę u. p. burmistrza w Podgórzu, gdzie się huczno do późnej nocy bawiono.

W „Kuryerze Rzeszowskim" czytamy: Krajowa Rada szkolna przypomniała wydane przed kilku laty rozporządzenie, które ma na celu zapobieganie szerzeniu się krótkiego wzroku między młodzieżą szkolną. Wspomnionem rozporządzeniem polecono zwracać uwagę na odpowiednie urządzenie lokalow. szkolnych i zobowiązano nauczycieli, aby zwracali uwagę na odpowiednią postawę uczniów w czasie pisania i rysowania, oraz by zapobiegali przyswajaniu sobie drobnego pisma przez uczniów. Co do uczniów, u których spostrzegać się już dają początki krótkiego wzroku, nauczyciele mają się porozumiewać z ich rodzicami, lub krewnymi, celem zasięgnięcia rady lekarskiej. W szkołach żeńskich wzbroniono uczennicom niżej lat dziesięciu wykonywać roboty ręczne, które dla subtelności swojej wymagają mniejszego niż 26 cm. oddalenia od oka. Także i co do starszych dziewcząt zalecono ograniczenie wytężającej wzrok roboty ręcznej do potrzeby. Szczególnie zalecono, aby dla nauki wzrok wytężającej (dla nauki kobiecych robót ręcznych, pisania i rysowania) wybierano najjaśniejszą porę w ciągu godzin szkolnych.

UŚCISK.

Gdy wróg skryty spotka wroga:
Swych zamysłów znać nie daje —
Czyni, jakby przyjaźń błoga
Ich wiązała — dłoń podaje.

Gdy was wreszcie złączy zgoda,
Każdy uraz zapomina,
Ale zimno rękę poda,
Bo cię w sercu swym przeklina.

Gdy skąd dumny pan przybędzie,
Co ci winien nieść podziękę —
Chwilkę się namyślać będzie,
Wreszcie spiesznie poda rękę.

Gdy zaś z tobą krwią złączony,
Jeśliś biedny nie — nie stój z bliska,
Gdyś bogaty, oświecony —
Rękę silnie ci uściska.

A gdy w sercu przyjaźń szczera,
Wtedy wita cię z wylaniem;
Więc tę dłoń co ci roztwiera —
Przyjmij z pełnem zaufaniem.

Gdy ściśnienie ci wydało
Miłość skrytą po raz pierwszy,
Trzymaj silnie tę dłoń małą —
Bo ten uścisk jest najszczerszy.

Ign. Sylwa.

Sprawa propinacyi w Wieliczce od roku 1878.

Ciąg dalszy.

Na powyższe pismo otrzymał p. W. Ch. następującą pełną ciekawych a nowych faktów odpowiedź od Wysokiego Wydziału krajowego, nad którą obszernie się zastanowimy później a która brzmi jak następuje:

„Reskryptem z d. 31 maja 1881 r. L. 22849 nie uwzględnił Wysoki Wydział krajowy rekursu pańskiego, wniesionego przeciw uchwale Rady powiatowej z dnia 9 kwietnia b. r., mocą której uchwała Rady gminnej m. Wieliczki zapadła na posiedzeniu 2 kwietnia b. r. i przyznająca Abrahamowi Seidenfrau dzierżawcy propinacyi miejskiej, opust z czynszu dzierżawnego w kwocie 2000 złr. rocznie, do końca peryodu dzierżawnego t. j. do końca 1887 r. zatwierdzoną została.

„Reskryptem więc powołanym utrzymał Wysoki Wydział krajowy obie te uchwały w swej mocy prawnej, dochodzenie bowiem przeprowadzone przez zarząd gminny wykazało, że czynsz dzierżawny za bieżący perjod trzechletni, równający się czynszowi za następny perjod sześcioletni t. j. do końca roku 1877, jest zbyt wygórowanym, a gdy także przez to, iż gmina nie uzyskała kwaterunku dla jednego batalionu piechoty, na który dzierżawca wedle osnowy IV ustępu kontraktu dzierżawnego główny miał wzgląd, wyniknąć mogą w dochodzie propinacyjnym m. Wieliczki ubytki, dzierżawca propinacyi przeto nie mógłby jak to przewidywać należy, obowiązkom kontraktu zadość uczynić, przyznać należy, iż ulga uchwałami rekurowanemi orzeczona, interesem samej gminy jest uzasadnioną, co jednomyślnością uchwały Rady powiatowej stwierdzone zostało i wobec czego wywody rekursu bez skutku pozostać muszą.

„O czem Wydział powiatowy Wgo Pana za zwrotem załączonego rewersu zawiadamia.

Wieliczka 25 Czerwca 1881."

(C. d. n.)

Kronika i Rozmaitości.

Aby uświetnić uroczystość Matki Boskiej różańcowej, połączonej z procesyą jak podczas Bożego Ciała, którą to uroczystość zaprowadził w kościele naszym nieodżałowany ś. p. ks. Zygmunt Golian, a przez tutejszego administratora ks. A. Gruszeckiego dalej prowadzoną, wykonało tutejsze Towarzystwo śpiewu mszę *A. Diabollego* z łaskawym współudziałem pań i muzyki salinarnej. Całość wykonania wypadła ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy, a podczas Offertoryum odśpiewała p. Sch. „Wspieraj mnie" *Bettjensa.*

Należy się wszelkie uznanie przedewszystkiem Szanownym Paniom, że nie szczędziły trudów, uczęszczając na próby najregularniej, starszemu Radcy górniczemu p. M. Postlowi za ustąpienie muzyki, chórmistrzowi Towarzystwa p. Z. Popiołkowi za sumienne zajęcie się wykonaniem mszy wspomnionej, oraz wszystkim, którzy się do uświetnienia uroczystości tej w jakikolwiekbądź sposób przyczynić raczyli.

Pomimo przestróg czynionych ze strony tutejszych władz, aby uniknąć pożaru, jaki miał miejsce prze kilku laty, obywatele nasi nic sobie z tego nie robią. I tak w dniu 12 bm. wyśledziła c. k. żandarmerya w domu p. Schachtera na strychu dwóch włościan, którzy robili stolarstwo, gdzie wśród wiór i desek, nie przestrzegając wcale bezpieczeństwa, palili cygara. Jest to dowód lekceważenia ze strony p. Sch. tak swojego mienia jak i sąsiadów, tembardziej, że jeszcze do dziś dnia patrzymy na ruiny spalonych domów.

Stolarzom zabrano narzędzia i zabroniono im w myśl ustawy trudnić się pokątnie wyrobem stolarskich rzeczy.

Od kilku dni bawi w naszem mieście p. R. Eder, fotograf ze Lwowa i Wiednia, pens. rotmistrz legionu polskiego z r. 1848. Zdejmuje momentowe wizerunki bez zadatku, więc bez ryzyka, po cenach najprzystępniejszych. Wszelkiego rodzaju fotograficzne roboty uskutecznia przez „Momentowe zdjęcia". Na życzenie fotografuje i po dworach wiejskich.

Otrzymujemy następujące pismo odnośnie do artykułu, który na podstawie podpisanego listu w poprzednim Nrze „Nowości" zamieściliśmy:

„Do Szanownego Pana Redaktora „Nowości" w Wieliczce. W myśl §. 19 ust. druk. z 17 grudnia 1862 L. 6 Dz. p. p. wzywam Pana o zamieszczenie w łamach swego pisma następującego sprostowania zamieszczonej w Nr. 13 „Nowości" korespondencyi:

„Pomiędzy mną a Mojżeszem Friedmanem, który zawiaduje funduszami zboru izraelitów, istnieje układ, iż na wezwanie tegoż M. Friedmana, czy to ustne czy pisemne (kartką) udzielam pomocy lekarskiej ubogim chorym izraelitom, za co otrzymuję za pośrednictwem M. Friedmana stosownie do obrachunku pomiędzy nami co kilka miesięcy skromne wynagrodzenie.

Otóż w dniu 21 września br. zbudzony ze snu, wezwany zostałem po godzinie 10tej w nocy do chorego dziecka niejakiego Horowitza pod Klasnem.

Przybywszy na miejsce, zapytałem, czy Horowitz ma kartkę od M. Friedmana, a otrzymawszy odpowiedź przeczącą, oznajmiłem Horowitzowi, że jeżeli kartki nie ma, obowiązany mię będzie za trudy i pomoc honorować, a gdy Horowitz mi oświadczył, iż mi płacił nie będzie, ale poprosi Friedmana o wystawienie mu kartki jako ubogiemu, upomniałem Horowitza o postaranie się o tę kartkę i natychmiast udzieliłem choremu dziecku pomocy, *które też jeszcze w następnych dniach bez czyjegokolwiek wezwania i bez żadnego wynagrodzenia odwiedzałem i leczyłem.*

Nieprawdą zatem jest, iżbym bez poprzedniej zapłaty leczyć nie chciał, iżby mię Horowitz na klęczkach błagał, a korespondencya przeciw mnie skierowana jest chyba wynikiem złośliwej i bujnej fantazyi kolportera.

Jako lekarz miejski mam obowiązek leczyć bezpłatnie tylko ubogich chorych do związku gminy Wieliczki należących, do tych zaś nie zalicza się Hoorwitz, a sądzę, że nikt, a co najmniej szanowny korespondent nie ma prawa żądać odemnie bezpłatnych usług.

Tyle dla wyjaśnienia prawdy z tem, że odpierając ze wzgardą skierowaną na mnie napaść, na dalsze wycieczki przeciw mnie odpowiadał nie będę, a o odparcie dalszych kłamliwych insynuacyj, na właściwej drodze się postaram. Z uszanowaniem *Dr. Ant. Podobiński*".

Losy krakowskie na dochód wdów i sierót po literatach i artystach, choć niedawno ogłoszone, cieszą się wielkim popytem już to dla szlachetnego celu, już też wskutek bajecznej taniości — 50 ct., za które każdy dziesiąty z kolei los wygrywa obraz olejny, akwarelę lub cenny rysunek artystyczny, lub wreszcie album albo zbiór fotografij. Losy te są do nabycia po wszystkich księgarniach, trafikach, kantorach i handlach papieru.

O poczcie w Podgórzu czytamy w „Reformie": Ze zdumieniem, które najzupełniej podzielamy, nadesłał nam jeden z obywateli z Sw. niemiecki blankiet zarządu poczty w Podgórzu pod Krakowem (Rückmeldung) z datą 8 bm. Zabawne doprawdy, że na niemieckim blankiecie figuruje pieczęć w polskim języku oznaczająca miejsce wydania dokumentu. I jak się tu dziwić, jeśli z oddalonych o mil kilkadziesiąt miast przychodzą równobrzmiące zażalenia na germanizacyę, skoro ta tuż pod Krakowem ma swych apostołów.

Łącznie do tego smutnego objawu służby kobiecej podać musimy liczne zażalenia P. T. abonentów nie otrzymujących zupełnie numerów „Nowości" wskutek złej administracyi pocztowej w Podgórzu, jak również skarżących się na niegrzeczne zachowanie się dziewcząt tamże zastępujących poczmistrza, który jako członek dyrektoratu „Towarzystwa wzajemnej (?) pomocy", nie ma czasu sam swym urzędem się zajmować. Oprócz tego gburowatego lekceważenia, co im się może zdaje przywilejem dam, którymi przecie nie są, przez ciekawe rozrywanie przesyłek i nieprzyjmowanie jak najdokładniej uskutecznionych zmuszają do posługiwania się pocztą krakowską, która też te same pakiety bez wahania odbiera.

Dochodzą nas skargi na naszych urzędników pocztowych, szczególniej w Krakowie, którzy nie czytając dokładnie adresów na listach, przesełają te ostatnie do miejscowości w Rosyi, mających równobrzmienne nazwy z galicyjskiemi. Byłoby więc do życzenia, aby pp. urzędnicy w ten sposób nie opóźniali odbioru ważnych nieraz listów, a Sz. Publiczność podając ostatnią pocztę, dodała obok: (w Galicyi).

Nowe pisma. We Lwowie zaczęła 2 października br. pod redakcyą p. Schellenberga wychodzić „Nadzieja", dwutygodnik z wykazem ciągnień losów, listów zast., oblig indem. i innych papierów; dalej dwa pisma humorystyczne „Iskra" i „Szpilka"; w Stanisławowie od 1 paźdz. br. po raz trzeci tygodniowa gazeta „Kronika Stanisławowska"; w Kołomyi zaczną w bm. wychodzić dwa uzupełniające się dwutygodniki „Gazeta podkarpacka" i „Kuryer Kołomyjski".

„Okruszyny" zbiór niektórych nowel, humoresek, poezyj Wiktora Placzka, którego akwarele i wiersze w najbliższym czasie opuszczą prasę; zwracamy więc już naprzód uwagę Sz. naszych Czytelników na powyższe dziełko.

W Rzeszowie zakłada p. Wolf Ozerowicz, nauczyciel z Krakowa, za pozwoleniem Rady szkolnej, czteroklasową szkołę miejską dla obojga płci.

Cyrk Richtera w Krakowie przy ulicy Dietlowskiej nie może nawet pomieścić gości i z najlepszej klasy urzędników, arystokracyi i oficerów. Miniaturowe rozmiary i słabe oświetlenie wynagradza jednak zupełnie dobór personalu, bo każdy z tych niepokaźnych ludzi jest prawdziwie artystą w swym zawodzie i stara się zrobić, co tylko można. Oprócz dyrektora, który swoje piękne i dobrze tresowane konie widocznie kocha, zasługuje na szczególną uwagę atleta, który małym palcem u obu rąk równocześnie podnosi kulę 50 funtów ważącą i zrzuca po karku; dalej żongler niezmiernie zręczny, który utrzymuje płonącą lampę na ostrzu noża i z 12 pudełkami wykonuje niewidziane dotąd figle kuglarskie. Przedewszystkiem jednak zajmuje oryginalny murzyn Pensei, balansujący z nadzwyczajną śmiałością i zgrabnością na latającym trapezie. Konie, stroje i przyrządy nie zostawiają nic do życzenia, jedynie brak większych sił kobiecych czuć się daje; robimy też uważną c. k. Policyę krakowską w tem miejscu, aby kazała p. dyrektorowi jeszcze dwa wyjścia na przypadek niebezpieczeństwa otworzyć.

Podgórze. Zwracamy uwagę Św. Magistratu, aby zechciał zniżyć koryto kanału idącego z placu targowego przez ulicę Kącik, gdyż nieczysta woda nie mając ścieku tamże, przed domami PP. Ungara i Czoponowskiego się gromadzi; cała zaś ta naprawa konieczna ze względów sanitarnych nie więcej kosztować będzie nad 3 złr. — Mówiąc o kanalizacyi, przypomnieć musimy, że czas już w miejsce przykop w śródmieściu (!) i rynsztoków bez spadu kończących się między domami jak we wsi — zacząć przynajmniej powoli regulacyę tychże i odprowadzenie do tak bliskiej Wisły. Równocześnie zamieszczamy prośbę mieszkańców z ulicy Rękawka, aby Św. Magistrat podobnie jak we fabryce Wermutha raczył zabronić smrodliwego topienia łoju tamże w domu pod Nr. 254.

Z Bochni donoszą nam, że 17 października odbędzie się w sali Towarzystwa strzeleckiego przedstawienie amatorskie na korzyść Polaków z Prus wydalonych, w czem Bochnia wiele innych miast wyprzedza. Odegrane być mają „Łobzowianie" i 3ci akt z „Kościuszko pod Racławicami"; obie sztuki wraz ze śpiewami kierowanemi przez p. Michnika.

Skawina. Dowiadujemy się, że p. Dr. Steiermark z powodu odbycia praktyki wojskowej, dopiero od 1. października następnego roku osiedli się w Skawinie, aby poznać przykre stanowisko małomiejskiego lekarza, który z głodem walczyć musi, jeśli się nie umie targować z pacyentem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu inżynierowi Gr. w Za. — Serdeczne dzięki z prośbą o dalszą pamięć.

Pannie S? Wstrzymaj się pani ze sonetami, bo nasz kosz redakcyjny dla nich za mały!

P. G. w P. Piękny wiersz przesłany wygląda raczej na paszkwil, a takich nam przyjąć niepodobna.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. Litwiński. Z drukarni w Wieliczce.